

WIESŁAW WACŁAWCZYK
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Toruń

Prawa człowieka w publicystyce Aleksandra Świętochowskiego

Aleksander Świętochowski (1849–1938) należy do najwybitniejszych publicystów w historii polskiego dziennikarstwa. Jego talent pisarski, rozległość zainteresowań i erudycja mogą do dziś imponować nie tylko adeptom żurnalistyki. Teksty Świętochowskiego, zwłaszcza jego felietony, warto zawsze polecić jako wartościowy materiał źródłowy, będący cenną pomocą dydaktyczną podczas warsztatów i kursów dziennikarskich, również tych prowadzonych na wyższych uczelniach. Polemiczny wigor autora cyklu „*Libenum veto*”, żarliwość i sugestywność wywodu, oryginalność sformułowań i swoista dynamika jego tekstów – pozwalają i dziś czytać je z zainteresowaniem, mimo że ich tematyka może się wydawać współczesnemu odbiorcy czasem mocno zwietrzała.

Katalog praw człowieka według Aleksandra Świętochowskiego

W piśmiennictwie Świętochowskiego nietrudno jednak znaleźć wątki aktualne i wciąż żywo dyskutowane. Należy do nich przede wszystkim kwestia praw człowieka. Świętochowski poświęcił jej sporo miejsca w swej publicystyce, a także w dwóch odczytach: *O prawach człowieka i obywatela* oraz *O prawach mniejszości* – wygłoszonych jesienią 1906 roku kolejno w Lublinie, Łodzi, Warszawie i Radomiu, a następnie opublikowanych, w rozszerzonej wersji, w redagowanej przez niego „*Prawdzie*” (1906, nr 47–52; 1907, nr 1–4). Istotnym powodem wspomnianych prelekcji były zapowiedzi wprowadzenia systemu konstytucyjnego w Rosji.

Pierwszy wykład Świętochowski rozpoczął, przedstawiając historię rozwoju stosunków jednostka–władza–państwo w Europie. Cytował przy tym takich myślicieli, jak Jean Jacques Rousseau, Benjamin Constant, Wilhelm von Humboldt, John Stuart Mill, Herbert Spencer, Ferdinand Lassalle, Max Stirner, Georg Jellinek. Podkreślając za tym ostatnim, że „pojęcia rzymskie o wszechwładzy państwa dotąd jeszcze leżą we krwi Romanów” oraz że w przypadku Francji racja stanu „miażdżyła zawsze bezlitośnie oporne mniejszości”, Świętochowski wskazuje na Anglię jako na „najstarszą piastunkę i najrozumniejszą mistrzynię” swobód jednostki¹, pisząc: „Przedstawia ona pod tym względem przykład jedyny i nadzwyczajnie pouczający. Od 800 lat rozwija powoli i nieustannie swą konstytucję, której dotąd nie spisała na papierze w jednym dokumencie, ale za to wyrzyła głęboko w mózgach i sercach narodu. Konstytucja ta jest nietyle (tak w oryg. – W.W.) kodeksem praw, ile religią polityczną, wszędzie wykładaną i powszechnie wyznawaną, jest krwią obywatelską, krążącą w całym społeczeństwie i zasilającą wszystkie organy jego życia. Wypłynęła ona z kilku źródeł, z których najstarszem zajmującym nas w tej chwili jest sławna Magna

¹ A. Świętochowski, *O prawach człowieka i obywatela*, s. 2, <http://www.racjonalista.pl/pdf/kk4373.pdf> (30 VIII 2008)

Charta (1215 r.), ograniczająca samowolę królewską. Jeden z jej artykułów brzmi: «Żaden człowiek wolny nie będzie pojmany, wtrącony do więzienia, pozbawiony gwałtem możności użytkowania z należącej do niego ziemi (tak w orygu. – W.W.), wyzuty ze swobód i przywilejów, wyjęty z pod prawa, wygnany i doprowadzony w jakikolwiek sposób do nędzy; nie wystąpimy przeciw niemu inaczej, jak tylko na podstawie orzeczenia prawnego równych mu osób lub na zasadzie praw krajowych»².

Mówiąc o Stanach Zjednoczonych, autor *O prawach człowieka i obywatela* zwraca uwagę na znaczenie dzieła Rogera Williamsa, który tworząc „królestwo wolności religijnej” w kolonii Rhode Island, okazał się jednym z najskuteczniejszych orędowników tolerancji, wyznaczających nowoczesne standardy organizacji życia społecznego. Ich wyrazem okazała się kodyfikacja konstytucyjnych praw jednostki w Stanach Zjednoczonych. Świętochowski przypomina, że w Ameryce „obok wolności religijnej powstaje żądanie wolności ducha, słowa, stowarzyszeń, zebrań, petycji, bezpieczeństwa przed samowolnym uwięzieniem, karą, podatkami itd., udziału jednostek w życiu państwowym oraz wymaganie, aby ustroj państwa był związkiem ludzi wolnych i równych»³.

W końcowej części wykładu Świętochowski wymienia jedenaście postulatów, zawierających, jego zdaniem, najważniejsze, „pożądane i słuszne prawa człowieka i obywatela”:

- „1) Przyznanie bezpośrednio lub pośrednio wyrażonej woli narodu wyłączności stanowienia wszelkich obowiązujących ogół praw i władz.
- 2) Przyznanie przedstawicielom narodu wyłącznego prawa wszelkich zmian w ustroju państwa i rządzie, a każdej jednostce lub grupie jednostek, popartej taką ilością, jaka jest wymagana dla otrzymania przedstawicielstwa, prawa występowania do parlamentu z piśmienną prośbą lub inicjatywą ustawodawczą.
- 3) Przyznanie przedstawicielom narodu wyłącznego prawa wyznaczania i rozkładu podatków.
- 4) Przyznanie przedstawicielom narodu prawa organizowania się jako sąd najwyższy w każdej uznanej przez nich potrzebie.
- 5) Przyznanie każdej jednostce nieograniczonego żadnym przywilejem lub prawem – użytkowania z należących do społeczeństwa środków wytwórczości i korzystania z jego dóbr – krócej – prawo do pracy i życia.
- 6) Powszechna, bez różnicy stanu, wyznania, pochodzenia i płci równość w warunkach życia, prawach i obowiązkach społecznych.
- 7) Bezpieczeństwo osoby, mienia i zamieszkania od wszelkiej samowoli.
- 8) Ograniczenie swobody osobistej, wyzucie z mienia i rewizja mieszkania może nastąpić tylko albo na mocy postanowienia przedstawicieli narodu, albo z rozporządzenia i wyroku sądu.
- 9) Uległość prawom, a nie osobom, chociażby najwyżej postawionym.
- 10) Odpowiedzialność za czyny – tylko wyraźnie zabronione przez prawo.
- 11) Wolność wyznania, myśli, słowa, druku, zgromadzeń i związków, niekrępująca także wolności innych i niekrzywdząca ich ani materialnie, ani moralnie.
- 12) Prawo przedstawicieli narodu do kontroli nad czynnościami wszystkich organów rządu i państwa»⁴.

Proponowany przez Świętochowskiego katalog praw jednostki był, jak na początek XX wieku, bogaty i zdawał się wymownie świadczyć o jego liberalnych przekonaniach. Jak zwraca uwagę Maria Brykalska, u podstaw koncepcji praw człowieka autora *Liberum veto* leżała idea „pełnej autonomii praw jednostki»⁵. Przypomina ona, że omawiany tu wykład Świętochowski zakończył słowami: „(...) rozwój życia wypisze powoli ten dogmat

² Ibidem.

³ Ibidem, s. 4.

⁴ Ibidem, s. 11–12.

⁵ M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski*, t. 2, Warszawa 1987, s. 96.

we wszystkich duszach (...) I niewątpliwie najdalsza przyszłość należy nie do ludzkości, nie do narodów, nie do żadnych grup i stronnictw, lecz do człowieka, który kiedyś pozostanie jedynym i powszechnie uznanym bogiem ziemi⁶. Henryk Markiewicz z kolei podkreśla, że również w takich książkach, jak *Utopie w rozwoju historycznym* (1910) i *Źródła moralności* (1912) Świętochowski „rozsnuwał prognozy przyszłej doskonałości moralnej «bogaczłowieka», dla którego altruistyczne uspołecznienie będzie naturalną potrzebą woli⁷».

Idea autonomii jednostki była niewątpliwie bliska autorowi tych książek. Z natury wolnomyśliciel i indywidualista, nie znosił on przymusu, dyktatu jednostki bądź grupy, nieuzasadnionych przywilejów. Odnosząc się do polskiej tradycji wolności, pisał: „Gdyby nasze *liberum veto* nie było przywilejem szlacheckim i nie służyło wyłącznie celom anarchii, przedstawiałoby jeden z najwspanialszych pomników wolności. W każdym razie sama idea, niezależnie od swego ułomnego wcielenia i szkodliwego zastosowania, idea samorządu i samoprawia osobnika, któremu nawet całość społeczna nie może narzucić swej woli, idea ta jest czcigodną, a chociaż nieobca średnim i nowym wiekom (...), u nas rozwinęła się najwznieśniej i najbujniej⁸».

Liberalizm Świętochowskiego nie nawiązywał wprost do myśli Johna Locke'a, Tomasa Paine'a czy Thomasa Jeffersona, którzy zasadę swobód jednostki wywodzili z prawa naturalnego. Polski publicysta kwestionował możliwość uzasadniania praw człowieka ideą *lex naturalis*. Pisał w związku z tym: „Tak zwane «prawa przyrodzone» człowieka są złudzeniem. Wszelkie bowiem jego prawo jest zawsze wyrazem stosunku pomiędzy nim a innymi ludźmi, czyli poza społeczeństwem nie istnieje, istnieją tam tylko prawa nie przyrodzone, lecz przyrodnicze. Robinson nie posiada żadnych praw, dopóki sam żyje na wyspie. Spencer ma słuszność, twierdząc, że jeśli uzasadnionym jest jakiś byt, to uzasadnionym być musi również to, co służy do zachowania go. Ale niesłusznie nazywa on to «naturalnem prawem», gdyż jest to tylko naturalna potrzeba. Człowiek zatem nabiera praw tak, jak staje się moralnym i niemoralnym, dopiero w społeczeństwie⁹. Już w swojej rozprawie doktorskiej, napisanej w 1875 roku (w języku niemieckim) w Lipsku, zrecenzowanej przez Wilhelma Wundta, Świętochowski podkreślał: „w duchowym ustroju człowieka wrodzona, stała i powszechna władza moralna wykazać się nie da” oraz „ponieważ prawa, uznane za moralne, przedstawiają szereg od miejsca i czasu zależnych odmian, w jednej zaś formie ani nie istniały, ani na podstawie niewzruszonych dowodów ułożyć się nie dają, stałymi więc i powszechnymi być nie mogą¹⁰».

W przywołanych już tu *Źródłach moralności* Świętochowski pisze: „Wszelka zatem moralność jest moralna. Zszedłszy z tego stanowiska, opuszczamy grunt nauki i wkraczamy w sferę kaznodziejstwa. Niektórzy etycy usiłowali dowieść powszechności reguł moralnych podobieństwem natury ludzkiej we wszystkich czasach i miejscach. Niezaprzeczenie podobieństwo tu istnieje, ale bynajmniej nie w tym stopniu, ażeby ono mogło zrodzić zawsze i wszędzie jakąkolwiek normę postępowania. Jest dziś stwierdzonym faktem, że nie ma ani jednej cnoty, która by gdziekolwiek i kiedykolwiek nie była występkiem, i nie ma ani jednego występku, który by nie był cnotą¹¹». Zdaniem autora cytowanego traktatu, zjawiska moralne mają charakter historyczny, lecz jak podkreślają Anna Hochfeldowa i Barbara Skarga, nie znaczy to, że Świętochowski nie uznawał żadnej hierarchii wartości. Zgodnie z jego koncepcją „hierarchia ta tworzy się w procesie ewolucji

⁶ Ibidem.

⁷ H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 1980, s. 434.

⁸ A. Świętochowski, *O prawach...*, s. 10.

⁹ Ibidem.

¹⁰ M. Brykalska, op. cit., t. 1, s. 159. Cytowany przez M. Brykalską tekst Świętochowskiego, to *O powstawaniu praw moralnych*. Jest to rozszerzona wersja rozprawy doktorskiej zatytułowanej: „Ein Versuch die Entstehung der Moralgesetze zu erklären, Eine ethische Analyse, Inaugural-Dissertation der philosophischen Facultät der Universität zu Leipzig vorgelegt”.

¹¹ *700 lat myśli polskiej. Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895*, oprac. A. Hochfeldowa, B. Skarga, cz. 1, Warszawa 1980, s. 129.

społecznej, podczas której rozmaite wyobrażenia racjonalizują się i sublimują¹². Istotą historycznego relatywizmu autora *Źródeł moralności* było to, że nie uznawał on za prawdziwy żadnego systemu wartości absolutnych, choćby moralności chrześcijańskiej lub etyki normatywnej Kanta. W swym relatywizmie Świętochowski nie posuwał się jednak aż tak daleko, aby stwierdzić, że oba te systemy nie miały żadnego znaczenia. Przeciwnostawiając się renesansowi etyki kantowskiej, tłumaczył tylko, że jest ona przeciwna koncepcji etycznej, „na jaką dzisiejsze etnologiczne badania się składają”¹³.

Prawa mniejszości

Antropocentryczne, antyfadeistyczne nastawienie Świętochowskiego do prawa etycznego, widoczne we wspomnianej pracy doktorskiej, odpowiadało duchowi czasu, kiedy rozprawa ta powstała. Był to okres pozytywizmu, propagującego filozofię odrzucającą „próby badania istoty rzeczy, przyczyn pierwszych i celowych”, nakazującą zaś nauce zajęcie się „badaniem rzeczy w ich wzajemnym ustosunkowaniu się, wiązaniem faktów i praw”¹⁴. Istotnym elementem ideologii pozytywistycznej okazało się hasło tolerancji jako zasady stosunku do ludzi odmiennych przekonań, innej narodowości, wyznania. W odczycie *O prawach mniejszości* – odwołując się do poglądów takich myślicieli, jak Mill, Spencer, Jellinek, a także doświadczeń niektórych państw – Świętochowski rozważa „problem roli mniejszości jako istotnego czynnika współzawodnictwa w rozwoju życia społecznego i państwowego”¹⁵. Oczekując reformy ustrojowej w Rosji, w tym autonomii dla Królestwa Polskiego, domaga się poszanowania praw politycznych mniejszości narodowych. Pisze w związku z tym: „Tyle swobody Żydzi nie zasymilowani lub Rusini mieć muszą w Królestwie Polskim, ile Polacy – w Cesarstwie”¹⁶. Zgodnie z jego postulatami w konstytucji rosyjskiej powinny znaleźć się zapisy gwarantujące każdej mniejszości polityczno-społecznej możliwość posiadania przedstawicielstwa w instytucjach państwowych oraz prawo inicjatywy ustawodawczej.

W jego wizji idealnego ustroju przyszłości „najdrobniejsza, bo nawet do jednostki zredukowana, mniejszość w społeczeństwie będzie uprawnioną, uszanowaną, wysłuchaną i reprezentowaną”. Świętochowski tak uzasadnia swoje stanowisko w tej sprawie: „Mniejszość była zawsze kwiatem ludzkości, była jej geniuszem, mądrością, cnotą i chwałą, a jednocześnie była jej poniewieraną pasierbicą, jeśli nie zupełną sierotą. (...) Sumienie ludzkie nie zniesie już zbyt długo tego sromotnego i bezczeszczonego naszej moralności rozpasania siły (...) Dla ofiar gwałtu nie stanowi to żadnej pociechy, że on jest zbiorowy. (...) Czy po obalonym przejdzie jeden wielki stół, który go od razu rozmiażdży, czy stado małych słoniąt, które go powoli rozdepczą, to w rezultacie jest dla niego tym samym, a w męczarni drugie – gorszym. Wszystkie zaś usiłowania ludzkie powinny się złączyć w zapobieżeniu, ażeby nikogo ani nie obalały i nie miażdżyły słonie wielkie, ani nie rozdeptywały małe”¹⁷.

Widoczne w tych rozważaniach przywiązanie autora do idei tolerancji, zakazującej dyskryminacji grup społecznych stanowiących mniejszość wśród obywateli danego państwa, czyni ze Świętochowskiego orędownika zasady będącej dziś aksjologiczną podstawą uregulowań zawartych w takich dokumentach, jak: „Powszechna deklaracja praw

¹² Ibidem, s. 128.

¹³ Ibidem. Warto dodać, że *Źródła moralności* są pogłębieniem i rozszerzeniem problematyki, którą Świętochowski podjął ponad trzydzieści lat wcześniej w pracy doktorskiej. W przedmowie do *Źródeł...* zaznaczył on, że praca ta „nie rozwiązała należycie zadania, okazała za mało danych naukowych, a za wiele młodzieńczej pretensjonalności”. Zob. Ibidem.

¹⁴ *Okresy literackie*, red. J. Majda, Warszawa 1990, s. 231.

¹⁵ M. Brykalska, op. cit., t. 2, s. 96.

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Ibidem, s. 96–97.

człowieka” ONZ, „Międzynarodowy pakt praw obywatelskich i politycznych” ONZ, „Europejska Konwencja praw człowieka” Rady Europy i „Karta praw podstawowych” Unii Europejskiej. Autor *O prawach mniejszości* kładł wprawdzie w rozprawie główny akcent na zakaz dyskryminacji ze względu na narodowość, pochodzenie etniczne, natomiast w wymienionych dokumentach lista kryteriów odnoszących się do zakazu dyskryminacji jest znacznie szersza, obejmuje bowiem jeszcze m.in.: płeć, wyznanie, kolor skóry, rasę, język, przekonania polityczne i inne, pochodzenie społeczne, majątek, urodzenie i orientację seksualną, ale i tak można uznać, że jak na owe czasy poglądy redaktora „Prawdy” cechował w tej kwestii silny liberalizm.

O prawach kobiet

Świętochowski przychylnie odnosił się do kwestii emancypacji. Już w 1872 roku opublikował w „Niwie” (nr 10) obszerny esej *O prawach kobiet*, w którym – nawiązując do praktycznych myślicieli, jak: John Stuart Mill, Henry Thomas Buckle, E. Legouvé, Auguste Comte, P. Despine, Hermann Urlici – przedstawił konkretne propozycje w tej sprawie. Pisał: „Jedyną więc zasadą, jaką przyjąć można w rozwijaniu kwestii niewieściej, jest ta: kobietę kształcić jak mężczyznę, dopuścić ją do wszystkich kierunków pracy, stąd, gdzie się okaże niezdolną, przez samo współzawodnictwo usunie się, tam gdzie jej siły będą odpowiednie, wzbogaci swą pracą społeczeństwo i wytworzy zawsze korzystną dla niego emulację, wskutek której każda sprawa przechodzi w najzdolniejsze ręce”¹⁸. W dyskusjach na temat równouprawnienia kobiet, prowadzonych w latach siedemdziesiątych XIX wieku, Świętochowski protestował przeciwko tradycyjnym rolom, czyniącym z matek i żon „drewno do opalania domowego ogniska”¹⁹.

Mimo to posądzano go często o mizoginizm. Wydaje się, że w pismach Świętochowskiego nietrudno znaleźć fragmenty świadczące o tym, iż uważał on kobiety za istoty, które nie mogą dorównać mężczyznom, głównie pod względem intelektualnym. W *Dumaniach pesymisty* (1876) pisał np.: „Wyznać trzeba, że kobiety są od mężczyzn szczęśliwsze, bo nie mają w tym wypadku żadnych przeciwników. Przeciwną kobietą ma tę własność, że nie sięga umysłem w nieskończoność ani przestrzeni, ani czasu. Zaledwie na milion przypada jedna taka, która by bez pomocy dekalogu myślała o przeszłości i przyszłości świata, wreszcie o całym jego obszarze w obecnym stanie. Wszystkie duchowe operacje innych w tym milionie, ograniczają się do teraźniejszości i miejsca objętego kołem bezpośrednich stosunków. (...) Że czasowy i przestrzenny zakres myślowych operacji ścieśnia się w malejącym postępie doskonałości psychofizycznych ustrojów, jest zjawiskiem prostym i znanym; pewnego wszakże uwydatniającego nacisku potrzebuje druga strona tego zjawiska, mianowicie równolegle rosnący postęp uczuciowego zadowolenia. Kto więcej myśli, więcej ma potrzeb, a zarazem odpowiednio mniej zaspokajających je środków. Bo w rozwoju umysłowym potrzeby wzrastają w stosunku geometrycznym, a ich zadowolenie w arytmetycznym. (...) Nie oddalajmy się wszakże od przewodniej nici naszego rozumowania. Doprowadza nas ona do konkluzji, że ponieważ kobiety mają szczęśliwsze koło myśli, a więc i potrzeb, mogą je łatwiej wypełnić zadowoleniami, to jest, są szczęśliwsze”²⁰.

Przekonanie o niższości intelektualnej kobiet skłania Świętochowskiego do wyrażenia sceptycyzmu wobec idei równouprawnienia płci. Ideę emancypacji – wyjaśnia – trzeba wspierać, bo trudno znaleźć moralne uzasadnienie różnicowania praw mężczyzn i kobiet, ale nie należy sądzić, że formalne zrównanie praw obu płci wpłynie radykalnie na zmianę pozycji kobiety w społeczeństwie. Oto jak autor *Dumań pesymisty* kon-

¹⁸ Ibidem, t. 1, s. 87.

¹⁹ E. Paczoska, *Wstęp*, w: A. Świętochowski, *Dumania pesymisty*, Warszawa 2002, s. 23.

²⁰ A. Świętochowski, *Dumania pesymisty...*, s. 79.

tynuuje swoje rozważania na ten temat: „W tym miejscu obrońcy ich (kobiet – W.W.) wystąpią z zarzutem poczerpniętym z nierówności praw między płciami i pokrzywdzenia słabszej. Zaprzeczyć trudno, że ta nierówność i to pokrzywdzenie istnieją rzeczywiście, jeżeli obie połowy naszego rodu jednakich praw potrzebują. Lecz pytanie, czy dzisiejsza przeciętna kobieta czuje sama potrzebę męskiego usamowolnienia? Czy jej adwokaci nie żądają dla niej więcej, niż ona sama, poza gorączką walki, sobie życzy? Otóż wszystkie dane przemawiają za tym, że nie korzystałaby ani z dziesiątej części równouprawnienia. Otwórcie jej wszystkie uniwersytety i kariery, a wzburzony potok jej pretensji wróci do dawnego łożyska i tylko czasem bystrzejsza fala pryśnie kilkoma kroplami poza jego brzegi”²¹.

Anachroniczność tego ostatniego argumentu wydaje się dziś tak oczywista, że nie wymaga on szerszego komentarza. Warto natomiast zwrócić uwagę na wpływ idei Darwina na wywody Świętochowskiego w omawianej tu kwestii. Polski publicysta pisze: „Darwin twierdzi, że cechy dziedziczne występują w tym wieku u potomstwa, w którym nabyte zostały przez rodziców. Gołębie rodzą się bez tych zewnętrznych znamion płci, które wyróżniają je później, gdyż samiec pozyskał swe świetniejsze ubarwienie w poprzednich generacjach dopiero w porze dojrzałości. Wyciągając wniosek z analogii, a przy tym pamiętając o tym, że u ludów żyjących w pierwotnym stanie cywilizacji kobiety daleko mniej się różnią od mężczyzn niż u nas, między innymi postawić można i tę hipotezę, że niższość umysłowa pierwszych jest w znacznej części rezultatem tyraństwa drugich, którego skutki przekazując się drogą dziedziczności modyfikowały niewieści organizm, a modyfikowały go do tej pory, kiedy zaczyna ulegać męskiej wszechwładzy. Kobieta-dziecko jest bardzo słabo wystawiona na działanie męskiego samolubstwa, działanie to zwiększa się dopiero w późniejszym jej wieku, w późniejszym więc zaczyna wprowadzać organiczne zmiany. (...) Jakiegokolwiek wszakże źródło wyznaczylibyśmy dla tego zjawiska, w każdym razie pozostanie niewątpliwym, że kobieta niezależnie od swych teoretycznych protestów, poddanką być pragnie, bo chęć tę odziedziczyła po nieskończonym szeregu swych matek. Chociażby więc ją wyemancypowały wszystkie społeczne urządzenia, ona sama się nie wyemancypuje; jej wyzwolenie może i powinno dokonać się *de jure* (bo jakież mamy prawo ciemnieć nawet wyjątkowe jednostki), ale nie dokona się dziś *de facto*. Do tego brak jej jeszcze bardzo wielu uzdolnień nie tylko fizycznych lub umysłowych, ale i moralnych”²².

Z rozważań tych wynika jasno, że Świętochowski, mimo iż oficjalnie popierał hasła równouprawnienia kobiet, tak naprawdę nie miał do tych haseł przekonania. W jego rozważaniach daje się zauważyć przywiązanie do samej idei emancypacji jako postulatu zerwania z tradycją „męskiego samolubstwa” i „tyraństwa”, pesymistyczna jednak ocena kobiecych możliwości dorównania mężczyźnie, tak widoczna we wspomnianych rozważaniach, nie pozwala wierzyć w szczerą intencję piszącego. Czy można bowiem być wiarygodnym orędownikiem zrównania praw kobiet i mężczyzn, podkreślając przy tym, że te pierwsze ustępują drugim nie tylko pod względem fizycznym, ale również umysłowym i moralnym? W pismach Świętochowskiego trudno znaleźć odpowiedź na to pytanie. Treść i ton jego wywodów na temat emancypacji zdają się świadczyć, że cenił on kobiecość, ale nie kobiety.

Wolność sumienia i wypowiedzi

Czytając teksty autora *Liberum veto*, nietrudno zauważyć, że spośród wszystkich praw jednostki wymienionych przez niego w przywołanym wyżej katalogu największą wagę przywiązywał on do swobody wyznania (lub raczej – prawa nie wyznawania żadnej religii) oraz swobody wypowiedzi. Wolność głosu poglądów na tematy religijne

²¹ Ibidem, s. 80–81.

²² Ibidem, s. 81–82.

i świeckie była dla niego zawsze naczelną zasadą życia. Świętochowski organicznie nie znosił klerykalizmu, dominacji duchowieństwa w życiu społecznym. Dusił się w atmosferze Krakowa, w którym krótko po obronie pracy doktorskiej w Lipsku bezskutecznie próbował znaleźć posadę wykładowcy uniwersyteckiego. Wiosną 1876 roku pisał stamtąd do warszawskiego „Przeglądu Tygodniowego” (nr 20): „Wiosna w całej Galicji i Lodomerii prześliczna (...) stęsknione za poetycznym obrazem oko wędrowca wszędzie napaść się może uroczym widokiem. Dzwony nie przestają jęczeć, procesje nie schodzą z ulic, a w promieniach jasnego słońca jezuici kąpią się niby łososie, a wolnomyśliciele wygrzewają się na mieliznach i błotach niby piskorze”.²³ Wyklinany z ambon, nie mógł liczyć na znalezienie w Krakowie zajęcia na miarę swoich ambicji, dlatego szybko wrócił do Warszawy, gdzie już od kilku lat był znany jako najlepsze pióro liberalnego „Przeglądu Tygodniowego”.

Do duchowieństwa żywił silną niechęć. W roku 1910 pisał w „Prawdzie” (nr 12): „Ambona, która ma służyć szczepieniu czci dla Boga i miłości dla ludzi, służy zwykle do miotania kłatów, wymysłów, kłamstw, oszczerstw na postępówców. Z ust krzewicieli Chrystusowej dobroci przebaczenia i zgody leją się strugi potwarczego i złośliwego błota. Jak by to nazwano, gdyby z katedr publicznych postępowcy głosili podobne zniewagi i łgarstwa, zarzucając księżom, że są siewcami zepsucia i wszelkich zbrodni? Powiedziano by może, że wyprawiają orgie paszkwilu?”²⁴. Duchowieństwo było, zdaniem Świętochowskiego, symbolem zaciekłego wroga wolności myśli i słowa, a także świeckiej edukacji. „Gdzie tylko powstaje szkoła polska niepodległa władzy kleru, tam on, bez względu na jej wartość, pożytek, a nawet często kierunek, odciąga uczniów i uczennice, buntuje rodziców, stara się ją pozbawić środków, podburza na nią motłoch, obrzuca potwarzami i obelgami w prasie, a nieraz doprowadza do zamknięcia. (...) Pytanie: jak by nazwano zabiegi postępówców, gdyby oni w ten sposób osaczali, podminowywali, zniestawiali i niszczyli szkołę polską dlatego tylko, że w niej sponiewierano teorię Darwina lub po prostu dlatego, że nią nie kierują? Może łotrostwem?” – pytał retorycznie autor *Liberum veto*²⁵.

Ostre ataki na Kościół katolicki, motywowane troską o wolność myśli i słowa, zdawały się upodabniać Świętochowskiego do Johna Milтона, który dwa i pół wieku wcześniej prowadził krucjatę przeciwko „papistom”, obwiniając ich o wynalezienie cenzury i konsekwentne tępienie wszelkich przejawów swobody wypowiedzi²⁶. Podobnie jak angielski pisarz – na barykady walki z klerykalizmem rzucił Świętochowski swój kunszt retoryczny, pasję i bezkompromisowość. W inauguracyjnym numerze redagowanej przez siebie „Prawdy”, wydanym 1 stycznia 1881 roku, tak kończył swój felieton: „*Liberum veto!* Weto przeciwko niewolnictwu myśli, samochwalstwu, poniżaniu innych, bładze, kłamstwu, obłudzie, ultramontanizmowi i innym cnotom «podwójnej buchalterii» duchowej. Niech będzie pochwalona swoboda przekonań, sprawiedliwość, nauka, tolerancja i prawda. Złożywszy wam, czytelnicy, ten list uwierzytelniający, obejmuję mój urząd jako Poseł Prawdy”²⁷.

Pseudonim, który przyjął Świętochowski rozpoczynając wydawanie „Prawdy”, stał się z miejsca przedmiotem drwin prasy konserwatywnej. Publicysta „Niwy” – będącej wcześniej pismem liberalnym, później zaś organem ziemiaństwa – pytał kpiąco: „Jakaż to prawda, pytamy, będzie owym życiodawczym źródłem? Nam wiadomo, a obóz pozytywistyczny temu zaprzeczać przecież nie powinien, że umysł ludzki do ostatecznych

²³ M. Brykalska, op. cit., t. 1, s. 185.

²⁴ A. Świętochowski, *Liberum veto*, oprac. S. Sandler, komentarze M. Brykalska, t. 2, Warszawa 1976, s. 522.

²⁵ Ibidem, s. 521–522.

²⁶ Najsłynniejszym dziełem Milтона jest *Raj utracony*, w którym kwestia wolności słowa jest istotnym wątkiem (autor wyraźnie broni w nim prawa do swobody słowa jednostek niepokornych, gotowych do głoszenia treści bluźnierczych i do działania zgodnego z własnymi przekonaniem – patrz: postać Szatana). Najważniejszym jednak tekstem uchodzącym za wyraz poglądów Milтона na temat swobody wypowiedzi jest do dziś *Areopagitica* (1644). Traktat ten, mający formę oracji adresowanej do parlamentu angielskiego, uważa się dziś za pierwsze zwarte dzieło w obronie wolności słowa.

²⁷ A. Świętochowski, *Liberum veto...*, t. 1, s. 176.

źródeł prawdy nie dotarł, że ich szuka, a szukając błądzi, że to, co dziś głoszone jest za prawdę, jutro może okazać się złudzeniem. Czyżby redakcja «Prawdy» powoływać się chciała na jakieś objawienie prawdy absolutnej, prawdy niewzruszonej, prawdy, która wszędzie i zawsze pozostanie prawdą, która jedna może dać życie i zbawienie społeczeństwu? Gdyby «Prawda» była pismem katolickim, rzecz dla nas byłaby jasna zupełnie²⁸.

„Poseł Prawdy” pozostał jednak na długie lata pseudonimem Świętochowskiego, dla którego zasada poszukiwania i ujawniania prawdy była – znowu podobnie jak dla Milтона (a także Milla)²⁹ – głównym powodem walki o swobodę wypowiedzi. Zdaniem wszystkich trzech wymienionych pisarzy, wolność słowa była warunkiem dążenia do prawdy. Autor *Liberum veto* często zwracał uwagę na naturalną skłonność ludzi do kłamstwa, również w późniejszym okresie swojej działalności publicystycznej, kiedy już coraz wyraźniej zmieniał poglądy polityczne – publikując przez długi czas dla endeckiej „Myśli Narodowej”, a także „Gazety Warszawskiej” i „Kurieru Warszawskiego”. W roku 1927 na łamach pierwszego z wymienionych pism (nr 22) pisał: „Nie potrzeba być wcale spostrzegaczem zbyt przenikliwym, ażeby dojrzeć, że w pobudkach czynów ludzkich ogromny udział bierze kłamstwo. Wszyscy ciągle oszukują się z interesu, nałogu lub konieczności. Kłamstwo czepia się niemal każdego ruchu myśli człowieka, miesza się z każdym jego oddechem, w wielu wypadkach i stosunkach stało się nawet obowiązkiem. W żadnym innym kierunku nie zużywa on tyle energii i nie zdobywa się na tyle pomysłowości, ile dla zastąpienia swoich prawdziwych myśli i uczuć³⁰”.

Kręte ścieżki myśli „Posła Prawdy”

Zmiana poglądów politycznych Świętochowskiego dała o sobie wyraźnie znać po roku 1904. Samuel Sandler pisze na ten temat: „Szedł po omacku – jest jakaś jadowita logika w tej drodze, która prowadziła od znanej enuncjacji w rodzaju *Przekłęté pokolenie* (1906), w którym jeszcze gromił endecki «wsteczny motłoch», ale i obrzucał inwektywami ruch robotniczy, rewolucję – do *Zzydzałego postępu* (1909), do «samokrytyki» wreszcie, w której Świętochowski wyznaje, że jego śmiertelnym grzechem było przygarńnięcie «do siebie garści socjalizujących Żydów i posłusznych im wynaturzeńców aryjskich» («Humanista Polski», luty 1913). Myślało się już i pisało językiem Narodowej Demokracji. Ostatecznie przed samą wojną światową nic już od niej Świętochowskiego ideowo nie dzieliło. Podzielał jej nienawiść do socjalizmu, ruchu robotniczego i kół niepodległościowych, jej wojujący antysemityzm; podzielał także jej polityczną orientację na organiczny (i autonomiczny) związek ziem polskich z carską Rosją itp.³¹”.

Należy podkreślić, że Świętochowski już w napisanych w 1882 roku *Wskazaniach politycznych* odradzał Polakom dalsze prowadzenie walki zbrojnej o niepodległość i zalecał im skoncentrowanie wysiłków na rozwoju gospodarczym w ramach państw zaborczych. Podkreślając, że np. Rosja carska otwiera Polakom „w wielu kierunkach szerokie ujścia”, pisał: „Marzenia o odzyskaniu samoistności zewnętrznej ustąpić dziś winny staraniom o samodzielność wewnętrzną. Samodzielność ta zaś może być tylko wynikiem wzmocnienia sił umysłowych i materialnych, wszechstronnego rozwoju narodowego, skojarzonego z postępowaniem ogólnym, oraz demokratyzacji społeczeństwa, powołującej do działania w nim pierwiastki nierozbudzone i niedojrzałe. Taka moc, takie ustawiczne na-

²⁸ M. Brykalska, op. cit., t. 1, s. 284.

²⁹ Gwoli ścisłości należy zaznaczyć, że Świętochowski wprawdzie chętnie przyznawał się do wpływu, jaki wywarły na niego pisma Milla (na co już wcześniej zwracano uwagę), trudno jednak w jego tekstach znaleźć dowody znajomości dzieł Milтона.

³⁰ A. Świętochowski, *Liberum veto...*, t. 2, s. 562.

³¹ S. Sandler, *Wstęp*, w: A. Świętochowski, *Wspomnienia*, Wrocław 2006, s. XIV.

teżenie energii, taki ruch postępowy jedynie może utrzymać żywotność narodu i zapewnić mu rozrost³².

Tekst ten przysporzył autorowi wielu wrogów, nie tylko w środowiskach konserwatywnych. Postulat rezygnacji z walki o niepodległość budził gwałtowny sprzeciw również w innych kręgach społeczno-politycznych i skazywał Świętochowskiego na ostracyzm. Patrząc na całą sprawę z punktu widzenia współczesnych standardów wolności słowa, wystąpienie z tak kontrowersyjną tezą należałoby uznać nie tylko za akt odwagi głoszącej ją osoby, ale również za dowód jej silnego przywiązania do zasady swobody wypowiedzi, której sens i istota sprowadza się właśnie do głoszenia opinii kontrowersyjnych, szokujących, budzących społeczny niepokój. Tego rodzaju wystąpienia, jeśli są szczerze i dyktowane siłą przekonania, a nie np. koniunkturalizmem, oczekiwaniem określonych korzyści (Świętochowskiego trudno było o to podejrzewać), mogą zainteresowanemu zapewnić przynajmniej niechętny szacunek choćby części oponentów. Jeśli niektórzy z nich tak właśnie odnosili się do autora *Liberum veto* po opublikowaniu przez niego *Wskazań politycznych*, to jego nagła zmiana poglądów w późniejszym okresie pisarstwa i działalności budziła już inne reakcje.

Wacław Kubacki zaznacza, że w okresie dwudziestolecia międzywojennego legendarny redaktor „Przeglądu Tygodniowego” i „Prawdy” nie budził już zainteresowania czytelników. Wprawdzie „młodzież pochodząca z byłego zaboru rosyjskiego słyszała jeszcze coś niecoś od swych rodziców o jego nieustraszonych bojach i zacięciu polemicznym”, ale nawet studenci polonistyki nie zaglądali już do roczników czasopism, które kiedyś redagował³³. „Faktem jest, że w dwudziestoleciu międzywojennym Świętochowski już straszyl jak widmo przeszłości i podobny do zgorzkniałego Jeremiasza, wylewał kielichy bezsilnego gniewu na czasy i ludzi. Pokłócony ze wszystkimi i ze wszystkiego niezadowolony starzec, historiozoficzny zrzęda, został na ostatek przewodnikiem chóru młodych i najmłodszych katastrofistów, co przepowiadali bliski koniec starego świata” – podkreśla Kubacki³⁴.

Z endecją Świętochowski był związany przez prawie dwadzieścia lat. W tym czasie szokował wielu czytelników m.in. wychwalaniem Mussoliniego. Dawny adwokat praw mniejszości, orędownik równouprawnienia i sprawiedliwości społecznej, obrońca autonomii jednostki w 1924 roku pisał w „Gazecie Warszawskiej” (nr 40): „Faszyzm włoski olśnił całą Europę, a w niej może najbardziej nas”³⁵. Jeszcze w 1929 roku w „Myśli Narodowej” (nr 9) wynosił pod niebiosa przywódcę włoskich faszystów: „Mussolini, to jest prawdziwy geniusz polityczny, twórczy. On nie poprzestał na zburzeniu starych i spróchniałych ruder organizacji państwowej, na wypędzeniu z nich niedołęgów, szkodników, wicherzycieli i rabusiów, ale stworzył nowy ustroj państwa, dał mu ład, praworządność, siłę i dostatek. (...) Każdy naród, nawet widzący jego uchybienia, może pragnąć, ażeby mu los dał takiego przewodnika”³⁶.

W ciągu niecałych dwudziestu lat dzielących omawiane tu odczyty o prawach człowieka (wygłoszone w 1906 r.) od pochwały włoskiego faszyzmu w „Gazecie Warszawskiej” Świętochowski przebył daleką drogę. Aż trudno uwierzyć, że tak łatwo odszedł od dawnych ideałów na rzecz nowych, zasadniczo różnych. Trudno też nie zauważyć, iż cytowany wcześniej sarkastyczny komentarz publicysty „Niwy” na temat „Prawdy” („to, co dziś głoszone jest za prawdę, jutro może okazać się złudzeniem”) w przypadku Świętochowskiego okazał się proroczy.

³² A. Świętochowski, *Wskazania polityczne*, w: *Polska myśl demokratyczna w ciągu wieków. Antologia*, oprac. M. Kridl, W. Malinowski, J. Wittlin, Warszawa 1987, s. 162.

³³ W. Kubacki, *Wstęp*, w: A. Świętochowski, *Pisma wybrane*, t. 1, *Obrazki powieściowe*, Warszawa 1951, s. 5.

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ S. Sandler, *op. cit.*, s. XIX.

³⁶ *Ibidem*, przyp. 19.

Dziennikarz a prawa człowieka

Czy casus „Posła Prawdy” daje dziś podstawę do uogólnień na zasygnalizowany tu temat? Wydaje się to wątpliwe, i to z kilku powodów. Po pierwsze – wyciąganie jakichkolwiek ogólnych wniosków na podstawie jednostkowych doświadczeń jest zawsze zabiegiem ryzykownym. Po drugie – koncepcje praw człowieka oraz ich ranga dziś i w czasach Świętochowskiego istotnie się różnią. Warto przypomnieć, że znaczenie *human rights* wzrosło gwałtownie dopiero po II wojnie światowej, co było konsekwencją wydarzeń tego największego konfliktu w dziejach świata. Po trzecie – Świętochowski nie był zwykłym dziennikarzem; był dramaturgiem, nowelistą, tłumaczem, filozofem, historykiem (autorem monumentalnego dzieła *Historia chłopów polskich*), wydawcą, nauczycielem i społecznikiem. Jego liczne uzdolnienia, siła talentu pisarskiego, nadzwyczajna energia i aktywność nie pozwalają traktować go jak zwykłego dziennikarza.

Choćby dlatego doświadczeń Świętochowskiego nie można traktować jako pretekstu do wyciągania daleko idących wniosków w rozważaniach na takie tematy, jak: „dziennikarz w służbie uniwersalnej idei” lub „dziennikarz wobec kwestii praw człowieka”. Casus „Posła Prawdy” może być jednak przyczynkiem do dyskusji na oba tematy. Przemawia za tym choćby to, iż był on wybitnym i wszechstronnym publicystą, żywo zainteresowanym różnymi aspektami praw człowieka. Tymczasem dziś tej wszechstronności Świętochowskiego jakby się nie dostrzega. W szkołach mówi się o nim niewiele, w zasadzie tylko jako o „papieżu pozytywizmu polskiego”, autorze artykułu *My i wy*, uchodzącego za manifest polskich pozytywistów. Potrzeba pokazania jego postaci w innym wymiarze jest, więc oczywista.

Jako przyczynek do debaty o dziennikarstwie i prawach człowieka przypadek Świętochowskiego wydaje się pouczający, jeśli nawet nie daje on podstaw do formułowania jednoznacznych wniosków w tej materii. Pozwala jednak zwrócić uwagę na to, że pomiędzy zadaniami dziennikarza a misją obrońcy praw człowieka może istnieć naturalna sprzeczność interesów. Główną powinnością pierwszego powinno być przecież poszukiwanie prawdy, tymczasem dla obrońcy praw człowieka prawda nie może być wartością najwyższą. W tym przypadku głównym celem pozostaje ochrona najsłabszych: osób pokrzywdzonych, dyskryminowanych, spychanych na margines, nie radzących sobie w życiu, padających ofiarą nie tylko niesprawiedliwych stosunków społecznych, ale także własnej niezaradności. Nie znaczy to, rzecz jasna, że dziennikarzom i obrońcą *human rights* jest zupełnie „nie po drodze”. Znaczy po prostu to, że na pewne zjawiska społeczne pierwsi mogą patrzeć inaczej niż drudzy – właśnie z racji specyfiki swoich zajęć i obowiązków.

W przypadku Świętochowskiego okazało się to wyraźne choćby wtedy, gdy pisał o prawach kobiet. W tekstach tych daje się zauważyć wahanie autora. Próbuje on w nich być równocześnie zwolennikiem emancypacji (nie można znaleźć moralnego uzasadnienia dla różnicowania praw mężczyzn i kobiet, gdyż prowadzi to do utrwalania dominacji pierwszych nad drugimi) i chłodnym analitykiem, wskazującym na naukę jako uzasadnienie twierdzenia, zgodnie z którym kobiety ustępują mężczyznom pod względem fizycznym, intelektualnym i moralnym, co nie pozwala wierzyć, że ich równouprawnienie *de iure* przyniesie im jakieś korzyści *de facto*. Pozornie nie ma w takiej postawie sprzeczności; publicysta ma przecież prawo mówić dwugłosem, wyrażając w ten sposób własne wątpliwości na dany temat, biorąc pod uwagę różne punkty widzenia, krótko mówiąc – próbując dowieść swego obiektywizmu. Postawę taką można uznać wręcz za kanon rzetelnego dziennikarstwa, tyle tylko, że taki sposób pisania nie zawsze jest szczerzy. Akurat w kwestii emancypacji łatwiej u Świętochowskiego dostrzec rzadko okazywaną przez niego chęć poszanowania zasad tego, co dziś nazywamy polityczną poprawnością, niż rzeczywiste przywiązanie do idei równouprawnienia płci. Dlatego wypowiadając się na ten temat, nie jest on przekonujący ani jako publicysta, ani jako obrońca praw kobiet.

Zaskakująca zmiana światopoglądu „Posła Prawdy” w późniejszym okresie życia stawia pod znakiem zapytania jego deklarowany wcześniej szacunek do praw człowieka, w tym do praw mniejszości. Wprawdzie – jak podkreśla Samuel Sandler – „krwiożerczy antysemityzm Świętochowskiego”, skwapliwie „dyskontowany przez polski Ciemnogród” jako symbol nawrócenia dawnego filosemity, uległ w latach trzydziestych „znamiennemu zatamowaniu”³⁷, lecz to, że sławny publicysta okazał się tak chwiejny w swych poglądach (pod sam koniec życia ostrzegał polskie władze przed pomysłem sojuszu z faszystowskimi Niemcami, lansowanym przez prawicę) pozwala wątpić, czy prawa człowieka były mu rzeczywiście ideą tak bliską, jak to wynikało z jego wspomnianych wcześniej esejów na ten temat.

Jedno nie ulega wątpliwości, prawem jednostki, do którego Świętochowski miał przez całe życie szczerze i niesłabnące przekonanie, była wolność słowa. Objawiało się ono u autora *Liberum veto* nie tylko w treści jego tekstów, ale także ich formie. Tadeusz Bujnicki, charakteryzując pisarski styl Świętochowskiego, pisze: „Do najwybitniejszych publicystów okresu (pozytywizmu – W.W.) należał niewątpliwie wspomniany już «papież pozytywistów» Aleksander Świętochowski, obdarzony wielkim temperamentem polemicznym, który powodował, iż nawet we własnym obozie miał przeciwników (był skłócony z Adamem Wiślickim, redaktorem „Przeglądu Tygodniowego”; po ukazaniu się *Lalki* Prusa wystąpił z napastliwą jej krytyką, co z kolei spotkało się z repliką autora powieści). Teksty Świętochowskiego cechuje stylistyczny patos, bogactwo środków retorycznych i pamfletowy ton bohater. Autor stosował często chwyt *ad personam*, nadając swym wystąpieniom charakter osobisty. Widać w nich tendencję do przerysowywania zarzutów, swoiste wyolbrzymianie i skłonność do efektownej frazeologii. (...) Ton oskarżycielski, napastliwy jest zasadniczą cechą pióra Świętochowskiego”³⁸.

Trudno nie zgodzić się z tą opinią. Śmiałość wystąpień oraz agresywny i efektowny (choć czasem może tylko efekciarski) styl pisania czynił z redaktora „Przeglądu Tygodniowego”, „Niwy” i „Prawdy” prawdziwego orędownika wolności słowa. Jego teksty okazywały się często przede wszystkim popisem elokwencji autora, świadczącej bardziej o jego talencie i polemicznej pasji niż o przywiązaniu do głoszonych ideałów.

W sytuacji, kiedy żywioł retoryki wymyka się spod kontroli piszącego, forma tekstu zaczyna dominować nad jego treścią, wywołując często u czytelnika uznanie dla umiejętności autora tekstu, ale niekoniecznie zaufanie do niego. Wolność słowa, dająca piszącemu prawo swobodnego wyboru środków stylistycznych, okazuje się często tym prawem jednostki, które łatwo wchodzi w konflikt z innymi prawami człowieka, np. postulat tolerancji i zakaz dyskryminacji. Świętochowski o tym zapominał, dlatego dużo łatwiej dziś o nim powiedzieć „publicysta” niż „obrońca praw człowieka”.

WIESŁAW WACŁAWCZYK

Human Rights in Sociopolitical Journalism of Alexander Swietochowski

Summary

The author of the article focuses his attention on Aleksander Świętochowski, who is regarded as one of the most outstanding representatives of the Warsaw Positivism. He emphasizes that being an ardent positivist, Świętochowski attacked what remained of feudalism and clericalism on the Polish territory, partitioned by Russia,

³⁷ Ibidem, s. XX.

³⁸ T. Bujnicki, *Pozytywizm. Podręcznik literatury do klasy drugiej szkoły średniej*, Warszawa 1996, s. 67.

Prussia and Austria. According to the author, „the Pope of the Polish Positivism” supported a liberal, secular and scientific model of culture, which led him to defending freedom of speech as the most important personal right of every human being. For Świętochowski, a free flow of ideas and information was the *sine qua non* condition for the pursuit of truth in public life and the precondition for the vindication of rights of minorities, e.g. of the rights of women and Jews. In one of his columns published in „Prawda” Świętochowski wrote: „Liberum veto! A veto against slavery of thought, boastfulness, humiliation, blague, lies, hypocrisy, ultramontaigneism and other virtues of «double accounting» of the spirit. Praise freedom of beliefs, justice, science and tolerance, and truth”. The author draws attention of the reader to the peculiarity of Świętochowski’s conception of human rights, with its special emphasis laid on the right to free expression. In the conclusions, he claims that due to this selective attitude to individual rights and freedoms, it is much more appropriate to call Świętochowski „a publicist” than „a human rights defender”.